

Nakarmić murzynka?

Media regularnie, kilka razy w roku, karmią nas widokiem „biednych murzynków”. Rzeczywiście zdjęcia i opisy realiów występujących w niektórych rejonach Afryki robią makabryczne wrażenie. Serwują nam widok ludzi – szkieletów na progu śmierci głodowej, a nawet po jej fakcie. Najchętniej pokazują nam zagłodzone niemowlęta tkwiące przy zasuszonych piersiach matek. Ma to zmusić nas – Białych Ludzi do współczucia i, co za tym idzie, do sięgnięcia po portfel w celu pomocy „biednym murzynkom”. I rzeczywiście tak się dzieje – pobudzani chrześcijańskim miłosierdziem wysyłamy do Afryki pomoc żywnościową, medyczną i inną. Bo jakże tego nie zrobić? Wszak Biały Człowiek stworzył sprawną gospodarkę zdolną wykarmić, i to bez większego problemu, nie tylko wspomnianych murzynków, ale całą resztę świata. I tak się, często, dzieje. Niby szlachetnie, ale nie do końca. Prawdę mówiąc, dokarmianie w odruchu współczucia „biednych murzynków” wyświadcza im (i nam!) niedźwiedzią przysługę. Dlaczego? Z kilku przyczyn. Karmieni i leчени przez Białych Ludzi, mieszkańcy Afryki rozmnażają się jeszcze szybciej. A potrafią mnożyć się w tempie godnym pozazdroszczenia. W związku z tym, z pokolenia na pokolenie, murzynków do nakarmienia nam przybywa. Gdybyśmy sztucznie nie podtrzymywali ich bytu, w ciągu 20 – 30 lat problem przestałby istnieć – sytuacja wróci do czasów przed kolonialnych. No właśnie! Te kolonie! „Wyzysk” Afryki przez Białego Człowieka! Dobrze, że państwa afrykańskie odzyskały niepodległość. Czyżby? A może wcale nie? Oczywiście, niepodległe „państwa afrykańskie”, żadnej „niepodległości” nie odzyskały, bo... nie mogły, jako, że nigdy przedtem jej nie miały. Są to całkowicie sztuczne twory, powstałe w chorych umysłach polityków, którzy zapragnęli w „szlachetnym porywie serca” dać murzynom i innym arabom własne państwa, których ci nigdy dotąd nie mieli. A nie mieli, bo nie potrafili lub nie chcieli stworzyć żadnej „państwowości”. To tak jakby dać przedszkolakowi Mercedesa. Przedszkolak rad będzie wielce, bo to maszyna piękna, błyszcząca i pełna w niej różnych guziczków, ale kiedy usiądzie za kierownicą tego cuda i wyjedzie na drogę – nieszczęście gotowe. Nie inaczej jest z „suwerennymi” państwami afrykańskim. Wszędzie panuje bieda, głód i brud. Wszędzie dochodzi do mordów, niesprawiedliwości i ucisku na skalę dotąd niespotykaną. Do niedawna, bastionem dobrobytu była Republika Południowej Afryki, ale od czasu przejścia tam władzy przez czarnych i ona chyli się ku upadkowi (tylko w tym roku wymordowano tam 1600 rodzin białych farmerów) i wkrótce będzie potrzebowała „pomocy humanitarnej”. Co, zatem, możemy zrobić? Wszystko albo nic. Nic – to znaczy zupełnie nie ingerować i pozwolić wrócić Afryce do jej naturalnego stanu, czyli wczesnej epoki żelaza. Lub „wszystko”, czyli bajania o „niepodległych” państwach afrykańskich odłożyć do lamusa i wrócić na ten kontynent z całą kolonialną Potęgą Białego Człowieka. Brzydko? Możliwe, ale przez stulecia koloni, głód i mordy na taką skalę nigdy tam nie występowały. Wiem, że „tolerancyjni postępowcy” rozskowyczą się, że to, co tu wypisuję to „rasizm”. Nic na to nie poradzę – taka jest prawda. Każdy, kto podróżował po czarnej Afryce, ale nie „z wycieczką”, tylko tak jak ja – po buszu, dżungli i sawannie, wie, o czym piszę, kto tam nie był - nie ma prawa być moim sędzią.

Krzysztof Wójcik